

"Kredyty przyrodnicze"

Konwencja o Ochronie Różnorodności Biologicznej została przyjęta w 1992 r. równocześnie z Konwencją Klimatyczną. Jest znacznie rzadziej obecna w mediach, mimo że stara się zapobiegać światowemu kryzysowi przyrodniczemu, który jest równie groźny, jak klimatyczny. Istnieje oczekiwanie, że tzw. "kredyty przyrodnicze" przyczynią się do uczynienia ochrony przyrody atrakcyjną finansowo, podobnie jak "kredyty węglowe" wywołały rynkowy popyt na projekty pozwalające na redukcję emisji dwutlenku węgla. Jednak ochrona przyrody bez porównania trudniej poddaje się kwantyfikacji potrzebnej do stworzenia odpowiedniego rynku.

"Biodiversity credits"

The Convention on Biological Diversity was adopted in 1992, together with the Climate Convention. It has been less present in media even though it aims to address the global nature crisis which is as dangerous as the climate crisis. There is an expectation that so-called "biodiversity credits" will make nature protection financially attractive, just as "carbon credits" have supported the demand for projects that lower the emission of carbon dioxide. However, nature protection is much more difficult to quantify and this is a necessary condition for creating a market.

Troska o światowy klimat jest dość powszechnie obecna w mediach. Temat podejmuje się znacznie częściej, niż to się dzieje w przypadku kryzysu przyrodniczego, którego doniosłość oczywiście nie jest drugoplanowa. Utrata różnorodności biologicznej w ciągu ostatnich dekad nie jest mniej zatrważająca niż ocieplenie globalne. Oba problemy wymagają międzynarodowego współdziałania i równocześnie (w 1992 r.) doczekały się konwencji, które powinny były skoordynować wysiłki podejmowane w tych celach.

O ile jednak przeciwdziałanie niszczeniu klimatu stanowi częsty przedmiot debat publicznych, o tyle ochrona przyrody skupia mniej uwagi. Konferencje sygnatariuszy Konwencji o Ochronie Różnorodności Biologicznej (CBD, *Convention on Biological Diversity*) odbywają się rzadziej niż dla Konwencji Klimatycznej (*United Nations Framework Convention on Climate Change*) i nie skutkują podejmowaniem zobowiązań takich jak np. w Protokole z Kioto (1997 r.).

Unia Europejska przyjęła w 2024 r. rozporządzenie zwane *Nature Restoration Law* (NRL, Prawo o odtworzeniu przyrody), wymagające wzięcia pod ochronę najbardziej zagrożonych ekosystemów. Prawo wymaga od państw członkowskich przygotowania w 2026 r. planów wdrożeniowych (*Nature Restoration Plans*). Nie wiadomo dokładnie, jak owe plany będą wyglądały, ale różne podmioty – przedsiębiorstwa produkcyjne i

organizacje ekologiczne – przygotowują się do obmyślenia projektów, które miałyby tę ochronę realizować.

"Kredyty węglowe"

Często przywoływanym pojęciem są "kredyty przyrodnicze" (*biodiversity credits* albo *nature protection credits*). Nie mają one nic wspólnego z kredytami bankowymi. Nawiązują do innego rozumienia angielskiego słowa *credit*, oznaczającego też "uznanie". A mianowicie "kredyt przyrodniczy" oznacza uznanie, że ktoś zrobił coś, co uratowało przyrodę dzięki przywróceniu jakiegoś naturalnego ekosystemu.

Oczywistym punktem odniesienia są dla nich "kredyty węglowe", czyli uznanie, że ktoś zrobił coś, co obniżyło emisję dwutlenku węgla. W Europie funkcjonuje ETS, czyli rynek pozwoleń na emisję, na którym cena za 1 tonę wynosiła już powyżej 100 €, a obecnie oscyluje wokół 80 €. Istnieje popyt na te pozwolenia, ponieważ wszystkie kraje europejskie przyjęły zobowiązania do redukcji emisji. Natomiast tam, gdzie nie ma takich zobowiązań (w ponad 150 krajach Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej) funkcjonuje tzw. *Clean Development Mechanism* (CDM, Mechanizm Czystego Rozwoju) polegający na tym, że "uznaje się" redukcję emisji przez jakiś pojedynczy projekt (np. przez budowę wiatraka, który rzeczywiście nie emituje dwutlenku węgla), mimo że emisja w tym kraju – na przykład na skutek zwiększonej równocześnie produkcji elektryczności w elektrowniach węglowych – wzrasta. "Kredyty węglowe" uzyskane w ten sposób nie mogą być wykorzystywane w ETS; bywają kupowane sporadycznie, więc ich cena rynkowa jest wielokrotnie niższa.

Tak więc "kredyty węglowe" funkcjonują na dwóch oddzielnych rynkach (ETS i CDM), ale nawet te pochodzące z CDM mają jakąś cenę i stanowią inspirację dla "kredytów przyrodniczych". Wiele osób ma nadzieję, że będzie można nimi handlować, a więc i pozyskiwać pieniądze na ochronę przyrody.

Sprawa jest jednak dużo bardziej skomplikowana. "Kredyty węglowe" różnią się od przyrodniczych dwiema rzeczami. Po pierwsze, emisja dwutlenku węgla niszczy klimat tak samo, niezależnie od tego gdzie nastąpiła. A więc jest wszystko jedno, czy uniknięto tej emisji w Lizbonie, czy w Helsinkach. Na tej zasadzie pozwolenia na emisję tego gazu mogą być wymieniane na całym świecie. Inaczej z projektami przyrodniczymi. Zniszczenie jakiegoś ekosystemu w jednym miejscu i jego odtworzenie 10 km dalej nie może być traktowane jako ekwiwalentne. Po drugie, "kredyty węglowe" dotyczą strumienia emisji, np. 1 tony w danym roku. W przypadku ochrony przyrody odpowiada to np. liczbie zapylonych kwiatów w danym roku. Tymczasem projekt przyrodniczy polegający na odtworzeniu populacji owadów zapylających ma inny walor; on te zapylenia może zapewniać długofalowo, a nie tylko w ciągu jednego roku.

Z podobnym problemem zmagają się leśnicy już od wielu lat. Uważa się czasem, że lasy pochłaniają dwutlenek węgla z atmosfery. Nie jest to całkiem prawdą. Owszem, młody las to robi, bo fotosynteza przeważa nad oddychaniem i procesami rozkładu. Natomiast stary las – na odwrót – więcej wydala dwutlenku węgla niż go pochłania. Dojrzały las – ekolodzy zwą go klimaksowym – jest dla tego bilansu neutralny: tyle samo pochłania, co wydala.

Fantastyczna wartość ekosystemów leśnych polega nie na tym, że dają pozytywny wkład do bilansu, tylko na tym, że stanowią ogromny rezerwuár dwutlenku węgla. W Polsce szacuję się, że 1 ha lasu gromadzi (mówiąc językiem fachowym: "sekwestruje") nawet 300 ton dwutlenku węgla. Gdyby puścić z dymem kilka procent polskich lasów, to nastąpiłaby emisja porównywalna z emisją przemysłową. Nikt nie przewiduje takiej katastrofy, ale jest faktem, że w wielu miejscach na świecie istnieje ogromna presja na wypalanie czy rabunkowe wycinanie lasów.

Leśnicy mają więc rację mówiąc, że ochrona lasów jest bardzo istotna dla ratowania klimatu. Nie może się to przełożyć na generowanie pozwoleń na emisję dwutlenku węgla, ponieważ ich rynek dotyczy rocznych strumieni, czyli wkładu do bilansu, a nie zapasu zgromadzonego w biomasie. Tymczasem wkład lasów do tego bilansu jest neutralny, a ich nieoceniona rola dla ratowania klimatu polega na zasobie, który mógłby zostać wyemitowany do atmosfery. Jak długo nie rozwiąże się problemu powiązania zasobu ze strumieniami, ochrona lasów nie będzie mogła uczestniczyć w ETS.

Popyt na ochronę przyrody

W przypadku wszelkich "kredytów przyrodniczych" sprawa jest analogiczna. Uratowanie albo odtworzenie jakiegoś ekosystemu stanowi oczywistą wartość. Ale czy uda się postawić konkretny cel, taki jak pułap rocznej emisji dwutlenku węgla, rozdzielić go na podmioty gospodarcze i pozwalać na ewentualne zwolnienie się z wymaganej realizacji pod warunkiem zakupu zaświadczenia, że ktoś to zrobił za nas? Czy rynek na "kredyty przyrodnicze" będzie przypominał ETS i doprowadzi do osiągnięcia atrakcyjnej ceny, czy raczej będzie przypominał handlowanie zaświadczeniami z CDM, których cena jest znacznie niższa?

Na razie "kredyty przyrodnicze" pojawiają się sporadycznie. Pozarządowe organizacje ekologiczne zastanawiają się, jak je kwantyfikować. Unia Europejska przyjęła w 2022 r. dyrektywę (2022/2464) obligującą podmioty gospodarcze do pisanie raportów relacjonujących działania na rzecz trwałości (tzw. *Sustainability Reports*, albo *ESG Reports*, gdzie owe trzy litery oznaczają *Environment*, *Social Responsibility* oraz *Governance*). Na razie narracja o aspektach przyrodniczych często bywa określana jako *greenwashing* (Aura 3/2023), czyli udawanie, że się przyrodę chroni, a w istocie następuje kontynuowanie dotychczasowych praktyk. Niekiedy firmy szczytą się zakupem "kredytu przyrodniczego", który był certyfikowany przez jakąś pozarządową organizację ekologiczną. Na razie popyt na takie zakupy jest niewielki, a zatem i cena bywa niska.

Wzrostu ceny, a więc uczynienia ochrony przyrody atrakcyjniejszą, można spodziewać się w następstwie nasilenia się mody na wzbogacanie raportów (*ESG Reports*) informacjami o dobrowolnych zakupach "kredytów przyrodniczych", aby poprawić reputację. Istnieją świadectwa rosnącego zwracania uwagi na tego typu informacje przez rozmaitych interesariuszy czytających owe raporty. Jednak z drugiej strony pojawia się ryzyko, że nowej modzie nie będzie towarzyszyło rygorystyczne wymaganie realności podejmowanych projektów, co sprawi, że ich podaż będzie wysoka i będzie skutkować niskimi cenami.

Solidny wzrost cen może być osiągnięty przez postawienie skwantyfikowanego celu ochrony przyrody i rozdzielenie zadań na podmioty gospodarcze – tak jak w przypadku "kredytów węglowych" egzekwowanych w ETS. Wymagałoby to przyjęcia bardzo rygorystycznej metodologii kwantyfikowania "kredytów przyrodniczych". Ale nawet jeśli udałoby się uzgodnić jakiś sposób na sumowanie liczby drzew, liczby gniazd, liczby zapylaczy, retencji wody w glebie, itd., to przecież fakt osiągnięcia tego rezultatu w określonym miejscu nie musi usprawiedliwiać likwidacji podobnych rzeczy gdzie indziej. Tak więc nie wydaje się realistyczne powtórzenie sukcesu ETS i unaocznienie, że ochrona przyrody pozwala na zarabianie dużych pieniędzy. Rynek na "kredyty przyrodnicze" będzie przypominał raczej CDM; czasem znajdzie się jakiś nabywca, któremu będzie można coś sprzedać ale bez gwarancji, że to się da kontynuować.